

Jadwiga Mizińska

Obietnica cierpienia

Nowa Krytyka 7, 207-214

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jadwiga Mizińska

Obietnica cierpienia

1.

Życie człowieka jest komedią pomyłek. Po swej ziemskiej egzystencji oczekuje on bowiem szczęścia i jest zawiedziony i rozgoryczony, kiedy go ono omija. Popada w rozpacz, czasem bunt, czasem złość, gdy spotyka go nieszczęście. Zupełnie tak, jak gdyby kiedykolwiek ktokolwiek obiecywał mu szczęście, a potem takiej obietnicy nie dotrzymał.

Błąd i oparta na nim naiwność polega na tym, że nikt z ludźmi takiej umowy nie zawierał. Jeśli patrzeć na rodzaj ludzki jako jeden z gatunków przyrodniczych, to podlegając prawidłowościom natury, już w chwili narodzin jest skazany na walkę o przeżycie i nawet po zwycięstwie w niej – na śmierć. Paradygmat walki o byt to paradygmat wysiłku, bólu i ran zadawanych i odbieranych w trakcie owej walki. Ale nie bardziej optymistycznie wygląda obraz człowieczego losu jako istoty kulturowej. Biblia, choć podnosi rangę naszego rodu jako uprzywilejowanego, najbliższego Bogu, przecież ukazuje ów los jako wyklęty skutek sprzeniewierzenia się zakazowi spożywania owocu wiadomości dobrego i złego.

„Usunął go przeto Jahwe – Bóg z ogrodu Eden, aby uprawiał ziemię, z której został wzięty. A kiedy wypędził człowieka, posta-

wił przed ogrodem Eden Cherubów i połyskujący miecz ognisty, by strzec drogi do drzewa życia”. A na czas banicji Stwórcy zapowiedział lojalnie Adamowi i Ewie, iż pomnoży im „po wielokroć cierpienia”: znój przy zdobywaniu pożywienia, ból przy rodzeniu potomstwa, powiadając przy tym wyraźnie, że to z ich winy przeklęta jest ziemia, miejsce poniżenia i wygnania z raju.

Najwidoczniej świadomość przestępstwa, z powodu którego pierwotny stan szczęśliwości został zastąpiony wyrokiem cierpienia, była trudna do uniesienia, skoro ludzie po dziś dzień nie przyjęli do wiadomości figury swego losu. Utopia utraconego raju z raz na zawsze zatrzaskniętymi bramami została zgoła bezpodstawnie przesunięta myślowo w przyszłość i funkcjonuje jako zapowiedź i obietnica jego odzyskania. A przecież nikt z człowiekiem nie podpisywał takiej ugody, nikt też jej nie parafował. Oczekiwanie na szczęście, powodzenie, satysfakcję wszelkiego rodzaju jest nastawieniem dziecka, które pragnie jak najdłużej uchronić się w stanie dzieciństwa, czyli nieświadomości i nieodpowiedzialności za swoje życie. To, co jest przyzwoite u prawdziwego dziecka, stanowi nieprzyzwoitość u dorosłego fizycznie, lecz niedojrzałego psychicznie osobnika. Zafiksowanie się na stadium moralnej niedojrzałości u dorosłego słusznie zwane jest *infantyлизmem*.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Biblii jako księgi prawdziwie rysującej figurę ludzkiego losu. Jedną z najbardziej „skandalicznych” zawartych w niej przypowieści jest historia Hioba.

Przy naiwnym odczytaniu zdaje się ona świadczyć głównie o niesprawiedliwości i kapryśności Boga, który karze za dobro. Ale właśnie dlatego, że wyłamuje się ona ze schematu opowieści o nagrodzie dla poslušnych i cierpliwych, wzbudza sprzeciw, intryguje i każe głębiej zastanowić się nad swym sensem.

Doświadczenie Hioba niech mi wolno będzie zinterpretować jako „dodatkową lekcję wychowawczą”, której Stwórca udzielił człowiekowi, by skłonić go do przyspieszenia procesu dojrzewania, zarówno umysłowego, jak i – przede wszystkim – moralnego.

Bóg potraktował mianowicie Hioba jako partnera. Przypomniał mu o tym, że jedyną obietnicą, jaką otrzymał wraz z innymi ludźmi była **obietnica cierpienia**, bez względu na wszystko – starania,

zasługi, posłuszeństwo przykazaniom, a nawet – bezgrzeszne i pełne dobrych uczynków życie. Wybrał przyzwoitego Hioba, by dobitnie poświadczyć, iż dotrzymujemy przyrzeczenia. Nie tego wszakże, które ludzie sobie naiwnie uroili, ale tego, jakie im naprawdę złożył. Jest w tym logika i racjonalność: skoro założyciele rodu, Adam i Ewa, sięgnęli po owoc wiadomości dobrego i złego, gdyż za podszeptem szatana zapragnęli dorównać Bogu, zatem konsekwentnie należy ich uznać za partnerów, a nie za bezbronne i nieświadome istoty. Z chwilą dokonania się grzechu pierworodnego powinno też nastąpić wtajemniczenie w istotę życia świadomego. Relacja opiekuńcza, paternalistyczna, zamienia się na układ partnerski. Z tej perspektywy Hiob jest bodajże jedynym bohaterem biblijnym, który prawidłowo zrozumiał wezwanie do dojrzałości. Dojrzałości pojętej jako męstwo w podejmowaniu i radzeniu sobie z „niezasłużonym” cierpieniem. Oparł się przyjaciółom, którzy przybyli pocieszać go w nieszczęściu i namawiać, aby się z nim pogodził. W ten sposób wyzwolił się ze schematu biadolenia, narzekania i daremnej rozpacz. Zdobył się na bunt. Bunt szczególny, który nie jest po prostu negacją niechcianego, złego losu, ale męską decyzją przyjęcia takiego losu i uczynienia zeń swego przeznaczenia. Akt duchowego wysiłku, w którym Hiob przekształca ironiczny przypadek w świadomie zaakceptowane wyzwanie, jest aktem zdobycia się człowieka na autentyczną dojrzałość. W tym przypadku – na pozbycie się iluzji łatwej i taniej sprawiedliwości Boga, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Ostatecznie Bóg przywraca Hiobowi dobra, których go na próbę pozbawił. Lecz nie po prostu w myśl zwykłej arytmetyki „tabliczki nagród i kar”, ale jako wyraz uznania dla faktu, iż Hiob pojął właściwy wymiar i sens cierpienia.

2.

Różnica między Hiobem a resztą ludzi rozumujących podobnie jak jego przyjaciele zasadza się na tym, że zdołał on rozerwać naiwny węzeł przyczynowo-skutkowy pomiędzy zasługą i szczęściem z jednej, a grzechem i nieszczęściem z drugiej strony. Pojął on,

iż taki typ rozumowania przystoi dziecku, a nie dorosłemu. Albowiem dziecko postępuje grzecznie z uwagi na obietnicę nagrody, a powściąga się przed złym zachowaniem ze względu na strach przed karą. Czyli podlega schematowi bodziec–reakcja, gdzie wymiar kar i nagród znajduje się poza nim w mocy instancji wyższej, silniejszej i mądrzejszej, w której pokłada się ufność z nadzieją spełnienia przez nią obowiązków opiekuńczych. Role w układzie rodzicielskim rozdane są tak, że na gwarancje bezpieczeństwa ze strony ojca trzeba sobie zasłużyć bezwzględny wobec niego posłuszeństwem. Potrzeba bezpieczeństwa zaś, typowa dla dziecka, to nic innego, jak zapewnienie braku cierpienia.

Hiob przekracza i łamie granice takiego paradygmatu, burzy układ rodzicielsko-opiekuńczy. Zdobywa się na dojrzałość i tym samym zarysowuje ramy układu nowego, partnerskiego, w którym konieczne staje się podjęcie walki z Bogiem, losem, ale i z samym sobą. Schemat przejścia ze szczebla niedojrzałości na poziom dojrzałości można przedstawić następująco:

1. Hiob daje się zaskoczyć i powalić cierpieniu, w pierwszym odruchu uznając je za niesprawiedliwe i niezasłużone.
2. Hiob podnosi bunt przeciwko Bogu, sprawcy swego nieszczęścia – czyni mu wyrzuty i wypowiada posłuszeństwo.
3. Paradoksalnie, mimo bluźnierstw pod adresem Boga, Hiob zostaje wynagrodzony – jego cierpienie zostaje mu zrekompensowane przywróceniem utraconych dóbr.

Z przypowieści o Hiobie można zatem wnioskować, iż bardziej „opłacalną” postawą wobec cierpienia – które ludziom prawie zawsze jawi się jako niezasłużona krzywda – jest bynajmniej nie bierne poddanie, ale aktywny bunt i opór. Rozważmy psychologiczny mechanizm uruchamiany w obydwu przypadkach po to, by rozświecić „paradoks Hioba”.

3.

Bierne, pasywne poddanie się cierpieniu (zarówno fizycznemu, jak i duchowemu) blokuje reakcje samoobronne. Zamiast szukać dróg usunięcia źródła lub pomniejszenia cierpienia, człowiek staje

się jego niewolnikiem. Sprzyjają temu postawy fatalizmu, które usprawiedliwiają przyjmowanie pozycji ofiary – niewinnej, bezbronnej i bezradnej. Wylacza to moment świadomej refleksji, nakazującej doszukiwać się cierpienia jako skutku w zewnętrznych i wewnętrznych przyczynach. Brak chęci rozeznania źródeł zwalnia cierpiącego od konieczności podejmowania jakichkolwiek zabiegów przeciwdziałania i legitymizuje stan zafiksowania się, zapamiętania w bólu. Niechęć do intelektualnych prób znalezienia źródeł cierpienia i sposobów ratunku jest tylko pozornie kwestią prywatną. Często owocuje ona pragnieniem oskarżenia kogoś innego i uruchamia niebezpieczny mechanizm kozła ofiarnego. Właśnie: to owa rzekomo niewinna i bezbronna „ofiara losu” jest odpowiedzialna za przerzucanie winy własnej, jakoś zawsze obecnej w sytuacji traumatycznej, na autentycznie niewinnego „kozła”. Dlatego bierność wobec cierpienia, budząca na ogół współczucie, w istocie na dłuższą metę jest szkodliwa zarówno dla bezpośredniego podmiotu cierpienia, jak i dla jego otoczenia.

Można przypuszczać, że uznanie Boga dla heroicznego buntu Hioba jest wyrazem aprobaty dla przeciwstawnej postawy – aktywnej walki z własnym cierpieniem. W odróżnieniu od pasywności, która narzuca się sama, aktywność wobec cierpienia wymaga swoistego bohaterstwa. Jest ona wszakże na miarę każdego człowieka pod warunkiem, że po pierwszym okresie „pograżenia w bólu”, zdobędzie się na walkę z bezwładem fizycznym i psychicznym, a co najważniejsze – moralnym. Wymaga to przewyciężenia nadwyżki emocjonalnej towarzyszącej cierpieniu i zrównoważenia jej przez usilną pracę intelektu i woli.

Praca intelektu polega tu na rozważeniu elementu cierpienia w całościowym planie życia ludzkiego i znalezienia dlań pozytywnego sensu. Praca woli – na wydobyciu się ze stanu odrętwienia i marazmu, grożącego martwością duszy i na ponawianiu – wbrew inercyjnym tendencjom psychiki – wysiłków przywiązania się do życia, z którego koleiny wytrąciło nas cierpienie. Innymi słowy, perspektywą wydobywania się z „czarnej melancholii” towarzyszącej przewlekłemu, acz niezreflektowanemu cierpieniu, jest intensywne

popudzanie do aktywności tych części duszy, które w nim zamierają.

4.

Skoro przyjąć, że cierpienie jest na stałe wpisane w ludzką egzystencję jako jedyna dochowana obietnica, wolno pokusić się o tezę, że powinnością człowieka świadomego tej prawdy są próby „użytkowania cierpienia”. To znaczy – wykorzystywania go jako środka do pogłębiania i wzbogacania swego duchowego życia, a jednocześnie – utwierdzania autonomii skazanego na cierpienie podmiotu wobec nieuniknionych „przeciwności losu”.

Jest to droga niezwykle trudna, szlak mało uczęszczany przez *homo patiens*. Niemniej jednak, jak pokazuje to przykład Hioba, dostępna zwykłym śmiertelnikom.

Istnieje tylko jedna, choć zasadnicza przeszkoda, by każdy z nas mógł go naśladować – mianowicie, nastawienie „dorosłego dziecka”, które w nieszczęściu pragnie nade wszystko być rozgryszanym i pocieszanym. Hiob zdobył się na odrzucenie pocieszenia, gdyż przeczuwał, że może go ono tylko utwierdzić w bierności. Zamiast roli dziecka wybrał rolę męża, czyli postawę męstwa. Ta zaś nakazuje otrzeć łzy i spotkać się z przeznaczeniem twarzą w twarz.

Jednakże, aby zdobyć się na takie trzeźwe spojrzenie, warunek *sine qua non* walki z losem o siebie, trzeba najpierw odważyć się zejść w otchłań cierpienia. Cierpienie ma bowiem swoje stadia i odmiany. Rozciąga się od paraliżu duchowego, poprzez rozpacz i rezygnację, aż po desperację. I dopiero dotarcie do stadium desperacji, ostatecznego zwątpienia w sens cierpienia, umożliwia – o dziwo – odnalezienie tego sensu. Dzieje się to prawie analogicznie jak w sceptycyzmie metodycznym Kartezjusza. Kiedy już nastąpiło zwątpienie we wszystko, w co zwątpić się w ogóle daje, jako ostatnia deska ratunku pojawia się nagi fakt cierpienia. Cierpię – więc żyję, jeszcze żyję i muszę coś uczynić z cierpieniem, którego wprowadzie już się nie da powiększyć, gdyż w desperacji jest ostateczne, ale – można je zmniejszyć. W jeden tylko sposób –

przyjmując je jako konieczny dar losu. Dar o tyle, o ile nieszczęście jest okazją do odbudowania siebie samego z ruin, tym razem jednak – na własny rachunek i z jedyne go pewnego budulca, własnego bólu.

Cierpienie jest raczej rzeczą nieludzką, trudną do zniesienia tylko tak długo, dopóki nie zostanie w świadomości cierpiącego poddane uczłowieczeniu. To zaś polega na zrozumieniu, iż **los daje się przekształcić w przeznaczenie**. To znaczy, że „ślepe ciosy” zaczyna się postrzegać jako wyzwanie dla pokładów aktywności i bojowości w samym sobie, ukrytych w sytuacjach pomyślności przed samym sobą.

„Utylitarny” stosunek do **własnego** cierpienia, choć może kogoś zgorszyć, stanowi w istocie rzeczy jedyną alternatywę wobec pogrążeniu się w bólu, stagnacji. To ostatnie jest wprawdzie jakimś rozwiązaniem dla cierpiącego, ale po pierwsze – nieskutecznym, po wtóre – deprymującym dla innych, którzy poniekąd słusznie unikają kontaktu z osobą sparaliżowaną przez cierpienie. Choć to zabrzmi okrutnie, trzeba powiedzieć, iż jest to reakcja zdrowa, gdyż postawa cierpiętnictwa jest zaraźliwa i niebezpieczna, bo uwalnia z obowiązków wobec życia, które trwa dalej i przynosi szanse przeoczone przez „pogrążonych w bólu”.

Cierpiący ma obowiązek moralny w stosunku do innych (a przede wszystkim w stosunku do siebie) „przetwarzania” momentu destrukcyjnego w konstruktywny. Jeśli tego nie uczyni, przyzwala sobie na inercję i pogłębianie się rozpadu psychicznego. Jeśli natomiast podejmie walkę z cierpieniem, wkrótce, po licznych nieudanych próbach, odczuje satysfakcję z faktu, iż może zapanować nad bólem, czyli z jego niewolnika stać się – do pewnego przynajmniej stopnia – jego panem. Ponadto, odkrywa po drodze takie nieoczekiwane „zyski” z własnego cierpienia, jak: uwrażliwienie na cierpienia innych, pogłębianie się zdolności do empatii i chęci niesienia pomocy niedoświadczonym w cierpieniu, dumę z własnego męstwa okupionego ciężkim trudem.

Być może bowiem, że skoro, jak się przywykło mniemać, los wysyła ślepe i zatrute strzały na chybił-trafił, to świadomie akceptując jego grę, powiększamy sobie szanse wygranej. Żałować

jedynie należy, iż w naszej kulturze funkcjonuje raczej model „ofiary” takiej gry aniżeli „wojownika”. Rozgrzesza to z bierności, ale nie wpływa na obiektywny stan rzeczy.

Należałoby postulować pod adresem współczesnej paidei, aby zamiast obiecywać i przygotowywać ludzi do życia w pomyślności, na odwrót, przypominała o zapowiedzi cierpienia i uczyła się z nim obchodzić. Oznaczałoby to jednak potrzebę zmiany mentalności i – odpowiednio – filozoficznej wizji człowieka w takim kierunku, aby wykorzeń nastawienie na eudajmonię. Nie oznacza to eliminacji ideału *homo ludens*, a tylko uwzględnienia faktu, że jest on młodszym bratem *homo patiens*. Droga do głębokiej radości, radości zasłużonej własnym wysiłkiem, wiedzie przez równie głęboki ból i smutek. Takiej wszakże, wypracowanej przez samego siebie radości z odbudowania się ze zgliszcz i gruzów, skutków cierpienia, nie odbierze nam nikt i nic. Budulcem towarzyszącej jej siły jest bowiem coś niezależnego od przypadku – energia duchowa leżąca w granicach możliwości każdego, kto jej nie stłumi, idąc za podszepem wyboru zwodniczej drogi najmniejszego oporu.